**Ksiądz Jean B. Berthier jako założyciel**

U podstaw fundacji zwykle znajduje się tak zwany „*charyzmat*” założyciela: jest to łaska udzielona mu przez Ducha Świętego, który rządzi Ciałem Chrystusa i prowadzi do jego pełni. Niektórzy tę nazwę charyzmatu zastrzegają dla prawdziwie charakterystycznych fundacji, jak wielkie zakony lub niedawne zgromadzenia, takie jak Mali Bracia Ojca de Foucauld.

Jakkolwiek by nie było, nawet jeśli Czcigodnemu Ojcu Berthierowi odmówiłoby się prawdziwego charyzmatu Założyciela, nie ma wątpliwości, że posiadał on charyzmat apostolstwa i sam ten charyzmat wystarczyłby, aby wyjaśnić pochodzenie jego dzieła.

Powiedziano, że Czcigodny Ojciec Berthier był geniuszem apostolstwa. Gdy głosił, napominał, gdy pisał książki, gdy tworzył dzieła, czynił to zawsze w celach duszpasterskich.

Dzięki ponownemu wezwaniu Leona XIII na rzecz misji zagranicznych, w szczególności w encyklice *Sancta Dei civitas* (1880) i liście apostolskim *Praeclara gratulationis* (1894), realizacja tego projektu misyjnego stała się jego pasją.

1. **La Salette i geneza dzieła.**

Działalność apostolska O. Berthiera doznała niezaprzeczalnego zwrotu. „Zadania i misje” nie przyszły do ​​niego tak, jak o tym marzył. Tutaj jest jego specjalna łaska, którą możemy nazwać „nawróceniem apostolskim”. Ale niech przemówi on sam: „Kiedy pokorna wspólnota misjonarzy z La Salette przyjmuje kilkoro dzieci, mając nadzieję, że pozostaną na zawsze, podąża jedynie za tradycjami wieków wiary, naukami wielkich doktorów Kościoła i naśladuje to, co jest praktykowane dzisiaj, z najbardziej udanymi rezultatami, w wielu niedawno powstałych zgromadzeniach. Czyniąc to wierzymy, że wchodzimy w plany Dziewicy, która na La Salette posłużyła się dwojgiem dzieci, aby „***przekazać wszystkim ludziom swoje orędzie i łzy***”. (Annals, sierpień 1876, s. 611). To, co zasługuje na mocne podkreślenie w tym tekście, to jego sposób rozumienia przesłania z La Salette. Według niego polecenie Dziewicy: „Moje dzieci, przekażecie to całemu mojemu ludowi”, nadal skierowane jest do dzieci, do tego „tłumu Maksymina i Melani”, którzy czekają na skrzyżowaniach życia; pozwólcie im przyjść i zatrudnić ich w winnicy Pańskiej. „Maryja – pisał – chciała założyć na górze dom dla apostolstwa!”.

Na górze La Salette Czcigodny O. Berthier odkrył nową tajemnicę apostolską, sposób na bycie apostołem niezwykle potężnym. Przez całe życie misjonarskie był niestrudzonym apostołem Naszej Pani z La Salette.

Łatwo też zrozumieć, dlaczego zawsze był głęboko oddany Naszej Pani z La Salette: to Jej zawdzięczał ukierunkowanie życia i apostolską działalność.

Jest i coś więcej. Łaska otrzymana na La Salette jest łaską nie tylko osobistą, ale udzieloną na korzyść dzieła, które zamierzał założyć pod wpływem tej łaski. Zwracanie się z prośbą do uczniów, aby o tym pamiętali, jest przede wszystkim formą dziękczynienia za tę nadprzyrodzoną istotę, jaką są narodziny instytutu zakonnego w Kościele. Przywoływanie na pamięć Naszej Pani z La Salette nie miałoby znaczenia bez tego dziękczynienia za ów wspaniały dar Ojca. Z drugiej strony pamiętanie o swym pochodzeniu jest dla fundacji powrotem do świeżości źródła, zanurzeniem się na powrót w tę klarowność ducha ewangelicznego, z którego się wywodzi i sprawdzeniem, czy zachowało się jego pierwotny dynamizm.

Nie należy więc dziwić się, że pamięć o La Salette miała stanowić, wg pragnienia Założyciela, fundament pamięci jego uczniów (por. Życie i duch o. Berthier, J. M. De Lombaerde. str. 272).

1. **Dzieło czy Instytut zakonny?**

Aby dokładnie zrozumieć ideę Czcigodnego Jeana Berthiera nt. jego fundacji, musimy sięgnąć do pierwszych Konstytucji. Czytając je, powstaje pytanie: czy Czcigodny Jean Berthier chciał założyć instytut zakonny czy dzieło? Rzeczywiście, w niektórych punktach pierwszych Konstytucji mówi o Instytucie i dziele jako o dwóch odrębnych rzeczach. Ale nierzadko zdarza się, że używa terminu „dzieło”, kiedy mówi o Instytucie jako takim. Weźmy dwa konkretne przykłady, z numerów 17 i 18 pierwszych Konstytucji, których tutaj nie zacytuję.

Pod numerem **17 instytut i dzieło są dość dobrze rozróżnione**, a ojciec Jean Berthier prosi członków Instytutu o czuwanie nad rozwojem dzieła. Pierwszy (instytut) przedstawiony jest jako nadawca, a drugie (dzieło) jako odbiorca, przedmiot działania członków Instytutu. Natomiast w numerze 18 **instytut i dzieło wydają się mieć takie samo znaczenie w wyrażeniach**: „*pierwszy cel dzieła*” i „*główny cel Instytutu*”. Są to dwa wyrażenia, których ojciec Jean Berthier używał, gdy mówił o swojej fundacji i których rozróżnienie nie zawsze jest łatwe.

Myślę jednak, że tę sytuację tłumaczy fakt, iż początkowo to dzieło chciał wprowadzić w swoim Instytucie. Później jednak jego Protektor zachęcił go do samodzielnego przeprowadzenia projektu. Ten punkt zwrotny miał miejsce w 1903 r., kiedy do Leona XIII skierowana została petycja, w której Jean Berthier poprosił papieża o uznanie dzieła za „*regularny instytut podlegający bezpośrednio Świętej Kongregacji ds. Krzewienia Wiary*”. Następnie po *Decretum Laudis* z 1911 r., oficjalnie uznającym fundację, wyrażenie „dzieło” stopniowo zanika, a obecnie mówimy o instytucie lub zgromadzeniu zakonnym.

1. **Instytut dla spóźnionych powołań na rzecz misji.**

Od samego początku fundacji wydaje nam się, że główne troski czcigodnego ojca Jeana Berthiera zawsze były klarowne. Z głównych fragmentów pierwszych Konstytucji wyłaniają się dwie podstawowe idee - wzrost powołań i misje apostolskie:

„*Fundacje”, pisze, „jeśli mają inny cel niż szkoły i same misje, często pochłaniają i wyniszczają zasoby Instytutu, zamiast je pomnażać. Jest to owocne źródło, jest nawet wiele źródeł, których zgromadzenia potrzebują, aby móc rozprzestrzeniać się daleko i szeroko na chwałę Boga. Źródłami tymi są absolwenci i szkoły apostolskie. Aby je ożywić, musimy najpierw skupić całą ich gorliwość, jeśli chcemy później uczynić wiele dobra na misjach ... Jeśli więc szkoły apostolskie są nadzieją misji, to nie ma bardziej skutecznego sposobu, aby poświęcić się misjom, jak poprzez tworzenie dla nich zasobów, wysyłanie im dobrych kandydatów i modlitwę za nie* ”.

Czcigodny Jean Berthier prosi zatem swoich misjonarzy przede wszystkim o troskę o pomnażanie i pielęgnowanie powołań misyjnych i to w ramach samej działalności apostolskiej. Jean Berthier niewiele mówi o początkowych trudnościach, mówi tylko, że „pierwsze lata były najmniej szczęśliwe”. Ze swojej strony Bp Van de Ven, ówczesny biskup Bois-le-Duc, wyznał: „*Po zobaczeniu, co osiągnął ojciec Berthier, nie powiem już, że coś jest niemożliwe na tym świecie*”. To co przedstawimy dalej, da nam pojęcie o głównych problemach, które musiał pokonać odwagą, inteligencją i umiejętnością rezygnacji, zanim uzyskał pierwsze owoce.

Niedostatki, ubóstwo, brak wychowawców i kwestionowanie fundacji: to były główne problemy pierwszych lat. Do tego dochodził poważny problem komunikacji, ponieważ od samego początku nasz Czcigodny Jean Berthier nalegał, aby dzieło było dostępne dla młodych ludzi różnych narodowości. Ale dzięki zdecydowanej pomocy dwóch współbraci saletyńskich, Księdza **Patarin od 1898 do 1901 r.** iKsiędza **Pons od 1901 do 1905 r.** oraz dzięki braterskiej pomocy samych uczniów, dzieło stopniowo się powiększało. Zauważmy, że przed jego śmiercią z pierwszych 25 kapłanów: 15 było Niemcami, 6 Francuzami, 3 Holendrami i 1 Belgiem. To pokazuje nam, że zdecydowana większość członków Instytutu miała niemieckie pochodzenie. Nasz zaś Założyciel nie mówił w ich języku.

Aby zachęcić do komunikowania, mówił im: „*Ci, którzy nie próbują pomagać swoim rodakom w nauce języka domu, są pozbawieni miłości*”. Oznacza to, że bezpośredni kontakt z jego uczniami był bardzo trudny, ponieważ trzeba było kontaktować się przez pośrednika. Jeden z pierwszych kapłanów, ojciec Auguste Stolz, wiele początkowych odejść przypisuje temu właśnie problemowi komunikacji. Mówi:

„*Myślę, że zbyt łatwo przyjmował kandydatów. Do pokonania było wiele poważnych wyzwań. Spośród nich jednym z najpoważniejszych było prawdopodobnie to, że nie opanował języka niemieckiego i że zawsze musiał polegać na osądzie osoby trzeciej, aby móc wypowiedzieć się na temat niemieckich uczniów. Niemiecka naturalność i charakter również były mu mało znane, dlatego wykluczony był głęboki i osobisty kontakt, który umożliwiłby wzajemne wyjaśnienie i możliwą dyskusję. To także może być jeden z powodów, dla których prawie wszyscy uczniowie w pierwszych latach musieli zostać wydaleni lub sami odeszli. Kiedy wstąpiłem jesienią 1896 r. pozostało tylko trzech* ”.

Przewidując, Założyciel ostrzega również swoich przyszłych misjonarzy przed **nacjonalizmem**, tak silnym na przełomie XIX i XX wieku, który może doprowadzić do nieodwracalnych szkód, jeśli nie będzie się ostrożnym:

„*To Świętej Rodzinie* - pisze - *zawdzięczamy serdeczną miłość, która panuje wśród naszej już licznej młodzieży. Tu nowi witani są ze świętą radością; każdy z nich, kiedy przybywa, otrzymuje braterski uścisk od każdego; niektórzy zostali wyznaczeni do zapoznania ich z obyczajami i czynią to w dobrym duchu, tak aby nowo przybyły natychmiast poczuł się jak w rodzinie. Wszyscy żyją jak bracia… Ten pokój, który panuje w domu, jest tym bardziej godny podziwu, ponieważ ci młodzi ludzie pochodzą z zupełnie różnego stanu życia i narodowości, ponieważ dzieło przyjmuje wszystkich dobrej woli… Przyjęte jest, że nigdy nie mówimy z niechęcią o ojczyźnie lub rodzinie innych, i ta zasada jest przestrzegana ... Także kiedy jeden z naszych młodych ludzi musi z poważnych powodów przebywać przez jakiś czas z dala od domu, to nie może się doczekać, aby odnaleźć ponownie radość ze swego zakonnego domu*”.

I dzięki wysiłkom wszystkich ta jedność serc, o której mówi Czcigodny Jean Berthier, stała się rzeczywistością, co potwierdzają liczne świadectwa samych studentów. W sierpniu 1908 roku, czyli na dwa miesiące przed śmiercią, O. Berthier mógł z głęboką radością powiedzieć: „*Dzieło ma 26 kapłanów, 13 subdiakonów, 14 teologów, 27 filozofów i 87 innych młodych aspirantów do misji. W sumie 167*". Po śmierci Ojca Założyciela Zgromadzenie mogło więc spokojnie patrzeć w przyszłość.

P. Patrice Ralaivao MSF